ROK VII

OREDOWNIK.

Nr. 116.

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.,
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsłać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: ŚŚ. Aniołów Stróżów
Jutro: Kandyda męcz.

Poznań, Wtorek 2 Października 1877.

Wschód słońca 6.3, zach. 5.35
Długość dnia 11 god. 30 min.

Poznań, 1. października.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Z Powidza piszą nam pod dniem 29. września: „Dzień dzisiejszy był dla nas w sieroctwie naszem po śmierci śp. ks. Kromczyńskiego najsmutniejszy. Do tego czasu schodziliśmy się regularnie do kościoła na wspólną modlitwę; odtąd i ta pociecha dla nas ustała. W zeszłym tygodniu dostał nasz Dozór kościelny uwiadomienie, żeby się stawił dnia 29. w sobotę o godz. 10 z kluczami od kościoła. Wiadomość ta mocno nas przeraziła, bo była to wskazówka, że nam wprowadzą księdza rządowego. Postanowiliśmy zaraz, że w tym dniu okażemy naszą boleść nie wybrykami ani głośnem oburzeniem, ale cichą żałobą, nie ukazując się wcale na ulicy. Ostatnie dni odwiedzali Powidzanie jeszcze częściej swój kościół, aby się jeszcze na ostatku w nim pomodlić i wypłakać. W piątek przed wieczorem przybyło do nas 5 żandarmów a dwóch nocowało w pobliskiej wsi Ługi. Obecność tylu „stróżów bezpieczeństwa“, upewniła nas, że nazajutrz odbędzie się smutna ceremonia wprowadzenia rządowego „proboszcza“. Dla tego poraz ostatni zadzwoniono w kochany wielki nasz dzwon, a jakoby na komendę zebrało się tak wielu ludzi, że kościół był napchany. Wśród łez zaśpiewaliśmy godzinki do Najśw. Panny, litanią loretańską, Święty Boże. Po odśpiewaniu suplikacyi jedna część ludzi wyszła z kościoła a drudzy przychodzili, aby śpiewać póżno w noc najrzewniejsze nasze pieśni kościelne. W sobotę od samego rana przybrało miasto zupełną żałobę; nikt się prawie po ulicy nie pokazywał a okna były zasłonione, drzwi domów pozamykane. Około godz. 9. zjechał kochany nasz ks. dziekan Koszutski z Mielżyna i p. Ign. Gutowski z Ruchocina jako członek dozoru kościelnego; o godz. 10. zebrała się reszta prowizorów w liczbie 8 i stanęliśmy na probostwie, czekali z rezygnacyą na przybycie p. radzcy ziemiańskiego. Żandarmów wszystkich było około 14 pieszo, na koniach i z bronią w ręku. Gdy oczekiwani panowie przyjechali, przejeżdżali pustemi ulicami, jakoby miasto było wymarło; panowie żandarmi nie mieli nic do roboty. Po godz. 11 przyjechał pan radzca ziemiański Nollau z Gniezna sam jeden w powozie, za nim w drugim powozie jechało kilku panów, a pomiędzy nimi sprawca naszego wielkiego smutku, pan Moerke, ci drudzy dwaj panowie mieli być pp. Brenk z Kościana, Rymarowicz i prawdopodobnie ślósarz.

Gdy stanęli wszyscy na probostwie, przywitał pan Radzca Nollau bardzo grzecznie Radzę dziekana i zażądał kluczy od Dozoru. W imieniu Dozoru zaprotestował przeciw wprowadzeniu rządowego księdza pan Gustowski — kluczy niewydając; — ci panowie jednak przygotowali się na to i otworzyli kościół przez przywiezionego z sobą ślósarza. Pan landrat w probostwie zawołał; *Herr Moerke!* — i przedstawił go księdzu dziekanowi. Ks. dziekan zapytał się pana Moerke, czy ma missyą kanoniczną, na co p. Moerke odpowiedział, że obejmuje tymczasem komendę, a o missyą kanoniczną później się postara. Ks. dziekan zwrócił mu uwagę na własną jego duszę i na wielką krzywdę, którą wyrządzi osieroconej parafii. Na te słowa nie dał p. Moerke odpowiedzi, ale ci dwaj panowie, którzy z nim przybyli, stojąc za drzwiami, odezwali się, że „on wie o tem.“ Dodaję, że pan Moerke przedstawiając się dozorowi, pochwalił Pana Boga, ale nikt mu nie odpowiedział, skoro zaś wszedł ks. dziekan i Pana Jezusa pochwalił, wszyscy z pełnej piersi odpowiedzieli: Na wieki wieków Amen. Cały ten smutny obrzęd, nie trwał ani godziny, i wszyscy ci panowie razem z p. Moerke i żandarmami wyjechali co prędzej pustemi ulicami miasta, które wyglądało, jakby wszyscy byli wymarli.

Dozór kościelny i wszyscy Powidzanie, jak poznajecie z tego opisu, zachowali się bardzo poważnie a wymowny dali wyraz swojej głębokiej boleści. Teraz nie będzie mógł znany korespondent w „Posenerce“ chwalić się, że pana Moerke z radością przyjęli parafianie i że go całowali po rękach, jak to mieli rzekomo czynić parafianie W. Chrzypska w obec pana Rymarowicza.

Cześć zacnym Powidzanom, że się tak godnie w tym dniu zachowali. Tym sposobem niedadzą sposobności do wytaczania procesów kryminalnych i do tryumfu panów „proboszczów“ — a cierpliwością, mężnem znoszeniem tego ciosu i modlitwą prędzej sobie wyproszą u Pana Boga prawowitego Dusz Pasterza. W kościele naszym odtąd nie postaniemy, dopóki nam nasza prawowita władza duchowna nie przyśle właściwego proboszcza. Przez czas sieroctwa naszego uczęszczać będziemy do sąsiednich kościołów, nadto urządziliśmy sobie w pewnym domu kapliczkę, dokąd się schodzimy na wspólne modlitwy. Oby nam Pan Bóg dodał wytrwałości a jesteśmy pewni, że nastaną dni prawdziwej pociechy.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Ostatnie depesze w. księcia Mikołaja, datowane z Górnego Studziena, są najlepszym dowodem zupełnego niedołęztwa Moskali. Lepszego nam nie trzeba. Dnia 24. kwietnia wypowiedzieli oni wojnę, a 28. września tj. w pięć miesięcy, znajdują się o kilka mil od brzegów Dunaju! Poświęcili 5 miesięcy czasu, niezliczoną moc pieniędzy i 100,000 żołnierza, by uzyskać tyle, co nic! W żadnej wojnie nie dowiedli jeszcze Moskale podobnego niedołęztwa. W dawniej prowadzonych przeciw Turkom wojnach, w przeciągu pierwszego lata kampanii, zdobywali przynajmniej północną Bułgaryą, obsadzali ważne punkta i oblegali fortece — w obecnej wojnie ani śladu czegoś podobnego. Wszystkie fortece tureckie są zupełnie wolne, a w obec zmęczonych Moskali, stoją zwycięzkie armie tureckie, przeciw którym walka jest obecnie ogromnie utrudnioną, z powodu szybko nadchodzącej zimy.

W Szypce spadł już śnieg na 10 cali grubości, a że ani Turcy ani Moskale, nie są zaopatrzeni w zimowe rzeczy, więc niedostatki i trudy wojska się wzmogą, i choroby zaczną dziesiątkować tych, których kule oszczędziły.

— Z Carogrodu otrąbili urzędownie wielkie zwycięztwo Osmana baszy, ale się pomylili, a raczej tak spóźnili w dacie, że raport Osmana z dnia 18. dopiero w dniu 25. września ogłosili. Ztąd pomyłka. Całe działanie pod Plewną ogranicza się na strzelaniu z dział, ale w takiej odległości, że ani tureckie granaty Moskalom, ani moskiewskie Turkom nie szkodzą.

Osman basza odebrawszy posiłki w liczbie 10,000 pod dowództwem. Ifsi baszy, pomiędzy któremi znajduje się wyborowej kawaleryi 2,000, zażądał jeszcze pomocy z Carogrodu. Czynią już wielkie usiłowania, by mu z obozu pod Orkanie jeszcze więcej kawaleryi posłać, na której właśnie bardzo Osmanowi zbywa.

Ponieważ Moskale są za słabi, by na raz działać zaczepnie przeciw Osmanowi baszy i Mehmedowi-Alemu, więc ograniczą się na działaniu odpornem nad Jantrą, a wszystkie swe siły, pchną przeciw Plewnie. Osman spodziewając się silnego napadu, kazał sobie przysłać z Widynia bateryę ciężkich dział i oddział wojska. W każdym razie siły Osmana nie będą więcej niż 85,000 wojska wynosić, a Moskale zgromadzą więcej, jeżeli wszystkie wojska idące z Polski przyjdą pod Plewnę. Skarżą się tylko Moskale okropnie na niepogodę, i brak maszyn i wagonów na rumuńskich kolejach, wskutek czego wkrada się nieład wielki i opóźnienie w transportach wojsk.

— Moskale, korzystając z dobrowolnego cofnięcia się Mehemeda-Alego nad Czarny Lom, rozgłaszają, że to oni zwycięztwem pod Czerkowną, do tego kroku go zmusili. Tymczasem tak wcale nie jest. Bitwa pod Czerkowną, jakkolwiek ją rzeczywiście Moskale wygrali, była tylko potyczką zbyt małego znaczenia, by tak ważne skutki pociągnąć za sobą mogła. Do cofnięcia się tego zmusiło Mehemeda-Alego nieposłuszeństwo Sulejmana, który nie chciał wyruszyć się z Szypki, by pomódz naczelnemu wodzowi w atakowaniu Moskali, silniejszych niż armia Mehemeda. Przekonawszy się tedy Mehemed-Ali, że ani Sulejmana do dania mu pomocy zmusić, ani Moskali zwalczyć sam nie może, cofnął się za Czarny Lom na dogodniejsze dla armii jego stanowisko. Toż samo uczynił będący pod jego dowództwem książę Hassan egipski, który opuścił zaczepną pozycyą pod Popkioi a cofnął się na wzgórze Sakarteped i na nich się usadowił.

— „Pressie“ donoszą dnia 29. września z Bukaresztu, że książę kancierz Gorczaków, otrzymał z głównego moskiewskiego sztabu, od jenerała Niepokojczyckiego wiadomość, iż dnia 28. armia carewicza odniosła wielkie zwycięztwo nad Mehemedem-Ali. Szczegółów żadnych o tej bitwie dotychczas nie ma.

— Nieszczęśliwe położenie rannych nie mających żadnego schronienia, ani opieki, budzi ogólne współczucie. Królowa saska Karola, chcąc się przyczynić do ulżenia cierpień tym nieszczęśliwym, wysłała 8 zakonnic, między temi 5 Sióstr miłosierdzia do armii tureckiej, a 5 zakonnic do armii moskiewskiej. Ambasadorowie zaś obcych mocarstw żądają od rządu tureckiego, by pozwolił przewieść Dunajem drzewo, potrzebne na budowę baraków dla rannych moskiewskich i rumuńskich. Kr. Zichy poseł austryacki zajmuje się tym interesem i zapewne go przeprowadzi, gdyż Turcy przystąpili do konwencyi genewskiej, rozciągającej opiekę nad rannymi.

— W. książę Mikołaj rozgniewany sprowozdaniami Fryderyka Boila do angielskiego „Standarda“ rozkazał nie tylko wytransportować go z głównej kwatery moskiewskiej, ale zakazał mu przebywać w Rumunii. Powodem tej niełaski, miała być ta okoliczność, iż p. Boil podał w korespondencyi swej z dnia 5. września z Poradyma datowanej, szczegóły tyczące się dyslokacyi tj. rozkładu wojsk moskiewskich na stanowiskach i fortyfikacyach rumuńskich. Jeżeli rzeczywiście pan ten pisał podobne rzeczy, to przyznać trzeba, że zakaz pobytu przy moskiewskiem wojsku, słusznie go spotkał, bo żaden wódz pozwolić nie może na ogłaszania szczegółów, mogących być w najwyższem stopniu szkodliwemi jego armii.

— Serbia związana zadatkiem, jaki od Moskali wzięła musi poniewolnie się ruchać, choćby tylko jak mucha w smole, więcej dla oka, niż dla rzeczywistej potrzeby. O rozpuszczeniu zgromadzonych wojsk serbskich nie ma mowy, a minister wojny zawarł kontrakty z krajowemi kupcami na zaopatrzenie w żywność 4 korpusów serbskich stojących w polu. Oprócz tego 14 serbskich batalionów maszeruje w kierunku bośniackiej granicy. Zaniepokojeni manewrem tym Turcy, rozdzielili wojska swe, stojące w Bośnii, na dwie części: jednę wysłali na Mostar do Hercogowiny, a drugą ku granicy serbskiej.

— „Univers“ otrzymał z Poradima list z dnia 13. września, pisany w głównej moskiewskiej kwaterze, przez osobę dobrze znającą ludzi, o których pisze. Korespondent silnie maluje upadek ducha między tymi, który wywołali krwawe walki dopiero co pod Plewną staczane i podaje przerażające szczegóły o losie rannych, którzy żadnego nie mając zaopatrzenia, żadnej nie doznając troskliwości, umierają całemi setkami w przejeździe do najbliższych nawet szpitali. Piszący sam widział raporta, donoszące o przesyłce rannych, wysłanych w pole bitwy w liczbie 1578, a z których przywieziono do szpitala żywych tylko 313. W tym jednym więc tylko wypadku 765 rannych na 1578, zginęło okropną męczeńską śmiercią! A w każdej takiej przesyłce ogromny procent rannych umiera po drodze. Car jest tak zgnębiony przegraną pod Plewną, że się od dnia tego nie śmie ludziom na oczy pokazać. Stan jego umysłu musi być okropny. Ten pan wszechwładny życia swych poddanych, przed którym wszystko w prochu się korzy, nie pojmujący nawet, co to jest opór jego woli, skazany na patrzenie z zapadłej wioszczyny, na bezskuteczne wysilenie armii, która w jego oczach topnieje jak śnieg na wiosnę, broczące krwią swoją bułgarską ziemię.

W końcu opisuje korespondent wypadek bardzo ciekawy, a odnoszący się do tej sławnej obrony zdobytych na Turkach redut, w której jenerał Skobielew nie otrzymawszy na czas żadnej pomocy, stracił większą połowę swego korpusu i pieniąc się z wściekłości na szefa sztabu jenerała Lewickiego, który mu posiłków nie nadesłał, musiał zdobyte dnia 10. września reduty zaraz oddać Turkom.

Oto, co pisze korespondent „Univers“:

Dnia 12. bm. wydarzyła się bardzo gwałtowna scena w kwaterze głównej podczas obiadu. W. książę Mikołaj przybył co dopiero z Grywicy, gdzie oglądał nowe pozycye, dziękował wojskom i rozdzielał gratyfikacye. Była druga godzina. Od pewnego już czasu dolatywał huk gwałtownej kanonady na lewem skrzydle około Slatiny i Bogota. W. książę siadając do stołu, rzekł do otaczającego go sztabu: „Skobielew bawi się z Turkami“. Po niedługiej chwili zjawia się oficer ordynansowy i przynosi telegram. Książę odczytawszy go, porwał się z krzesła:

— Jenerale Lewicki, zawołał, odczytaj pan tę depeszę. Odczytaj głośno, rozkazuję panu!

Lewicki usłuchał.

Była to depesza jenerała Skobielewa, oznajmująca utratę redut na południe od Plewny położonych, wydartych dzień poprzednio Turkom kosztem niezmiernych strat. Depesza ta kończy się słowy: „Jenerał Lewicki, którego po dwakroć prosiłem o posiłki, nie przysłał mi ani jednego żołnierza. Niech utrata tych ważnych pozycyi, i ta krew napróżno przelana, spadnie na głowę tego Polaka!“

W. książę rozkazując odczytać w obecności całego sztabu telegram, znieważający narodowość nieprzyjazną Rosyi, zapomniał, że wymówka ta dotyka innego jeszcze jenerała, stojącego po nad Lewickim, i to szefa sztabu Niepokojczyckiego, który jest także Polakiem. Stary jenerał blady i drżący podniósł się od stołu i udał się do swego pomieszkania. Jenerał Lewicki na posiedzeniu sztabu wytłumaczył się tak zupełnie ze swego postępku, że go w. książę przeprosił.

Nie wiadomo, co się działo wieczorem u cara, który, dowiedziawszy się o tym wypadku, powołał do swego gabinetu w. księcia i obydwóch jenerałów polskich.

— Pisaliśmy niedawno, jak to angielski sprawozdawca nie mógł się dość wydziwić odwadze Polaków, znoszących dla Turków wszelkie trudy, ciężkie rany zostające bez opatrzenia i śmierć samą.

O nabożeństwie żałobnem odprawionem za dusze tych walecznych w Carogrodzie, piszą do „Gaz. Lwowskiej“:

Dnia 13. b. m. odbyło się w Carogrodzie nabożeństwo za poległych legionistów polskich w bitwach pod Kissilar i Jaslar. Zawezwał na nie w dzienniku „Turquie“, pułkownik Arthur Bey do kościoła Panny Maryi, na Perze. Zebrało się tam około 50 Polaków i nieliczna gromadka osób innej narodowości. Katafalk, czarnym okryty całunem, ozdobiony był od strony wejścia do świątyni, białym orłem na czerwonem tle, obok półksiężyca z gwiazdą. Na sarkofagu, obok krzyża, złożona była konfederatka i dwa pałasze. Nabożeństwo odbyło się, ze zwykłą kościołowi katolickiemu powagą i uroczystością. Mszą żałobną, śpiewaną, celebrował ks. Anastazy Szprenga, Polak, z zakonu Bernardynów. W dopisku do listu donosi korespondent, że w owej bitwie pod Kissilar i Jaslar, major Jagmin miał ze sobą tylko 46 piechoty i stał w asekuracyi armat; z tych 46 było zabitych 5, rannych 16, a więc blisko połowa oddziału. Reszta legionu w liczbie 86 pozostała w obozie pod Szumlą, jako przeznaczona do kawaleryi, ale wówczas jeszcze bez koni. Obecnie dano już konie i siodła i całe umontowanie. O śmierci majora Jagmina korespondent nie miał jeszcze wtedy wiadomości, więc donosi tylko, że otrzymał ranę od granata.

Niemcy. Posądzają — jak wiemy — księcia Bismarka o upodobanie, i to już dawno w sercu żywione, do brzegów naszej sinej Wisły. I nie dziwota. Wisła jest szeroką, spławną rzeką, a że książę już ma jej upływ do morza, więc pragnąłby posiadać ją całą. Jakaby to pyszna była dla potężnych Niemiec granica ta nasza kochana Wisła! Jaką doskonałą dałaby im linią obronną!

Musiało jednak to upodobanie księcia pewnego niepokoju nabawić Moskali, i nie tylko Moskali, ale i inne rządy, bo oto co półurzędowa „Pol. Corr.“ każe sobie pisać z Warszawy:

Fałszywe pogłoski o bliskiej okupacyi pruskiej polskich gubernii Rosyi wywołały tutaj więcej zadziwienia, niż wrażenia. Ludność polska nie życzy sobie wcale zmiany swych władzców; nie pragnie wcale pójść pod inne panowanie, jakkolwiek z wielu względów może łagodniejsze, natomiast nierównie więcej jej wstrętne. Z drugiej strony nie widzą tutaj, jakiby wymyślono pozór do owej okupacyi. Rosyjski rząd, wiedząc bardzo dobrze, że nie potrzebuje się lękać żadnych zaburzeń, bardzo nieznaczne zostawił siły wojskowe w Polsce. Półki gwardyjskie mogły nas były o wiele dawniej opuścić, gdyby ogólny porządek wojenny nie był ich tutaj zatrzymał. Kiedy podczas pierwszej podróży cara Aleksandra do Kiszeniewa nasz gubernator jeneralny, hr. Kotzebue, kwestyą obsadzenia granicy poruszył, otrzymał zaspokajające zapewnienie, że wszelkie środki ostrożności są zbyteczne. Od tego czasu nic się pod tym względem nie zmieniło.

Książę Bismark widząc, że linia Wisły, to „niedojrzałe winogrona“, powie z uśmiechem wzgardliwym; „zbyt kwaśne, aby się o nie ubiegać było warto“.

— Daj Boże, aby nigdy nie dojrzały! — To „nieudanie“ powtórzyło się dla rządu niemieckiego, także i w staro-katolicyzmie. Okrutnie i tutaj kwaśno. Mimo całej, bardzo troskliwej opieki rządu, mimo 50,000 mk., które p. Reinkens jako biskup starokatolicki rocznie pobiera, ta nowa religia, dla powagi starą nazwana, ani rusz nie chce się szerzyć. Aniby ludzie o niej nie wiedzieli, gdyby się sama nie przypominała pamięci ludzkiej, pisząc o sobie po dziennikach. Ale te opisy mają to niedogodnego, że mimo obwijań w bawełnę muszą jednak mówić prawdę i to w liczbach jasnych jak słońce. Z nich tedy dowiadujemy się, że ta nowo-protestancka sekta, liczy tylko 53,000 zwolenników świeckich i 55 księży, i to nie tylko w wielkiem państwie niemieckiem, ale po wszystkich krajach i kraikach „jak długo i szeroko niemiecki język brzmi“. Zanim to wydrukowali zwolennicy państwowej, nowomodnej religii, powinni się byli zastanowić, czy to wyliczanie nie wypadnie na ich szkodę. Ale nie do nas należy ich uczyć. My możemy, czerpiąc dla siebie naukę z tych liczb, — których jeszcze prawdziwości nie możemy stwierdzić — nadmienić, że i te nieliczne owieczki i ci księża, nie są wcale pomiędzy sobą zgodni. Podczas bowiem kiedy jedni księża chcą na gwałt się żenić, starając się, by gminy tylko

---

O proszonym chlebie.

Powieść napisana
przez
Waleryą Morzkowską.

(Dalszy ciąg).

V.

Był to dziad, który tak przeważnie wpłynąwszy na los ich wszystkich, przepadł bez wieści. Czy teraz przychodził jak duch pociechy? ta myśl mignęła w głowie Hanki i znikła zaraz. Bo czyż była dla nich pociecha? Nadzieja wykupu nie ukazała jej się wcale, w marzeniach nawet swoich nie była tak śmiałą, ta mała suma pieniędzy, od której bezwzględnie los kilku istot zawisł, wydała jej się niedościgłą.

— Bóg z tobą moje dziecko, przemówił dziad łagodnie, czy ciebie złe niesie w tę ciemną noc, w las, samą jedną?

Ona stała w miejscu niepewna, czy on ją poznał, jak ona jego, bo po cóżby pytał o powód? czy nie mógł go sam zrozumieć? Podniosła na niego twarz zapłakaną w blasku gwiazd migotliwych i załamała dłonie, nie mogąc zdybyć się na żadne słowo.

— Hanko! zawołał dziad, patrząc w jej łagodne oczy, Hanko, powtórzył, i nie pytając o nic, wziął jej obie ręce i prowadził milczącą napowrót do wsi.

Dziewczyna dała powodować sobą i szła przy nim z czołem schylonem, przygnieciona brzemieniem życia.

— Więc Stach wzięty? przemówił dziad, nie mogąc się doczekać żadnego słowa z jej ust ściętych rozpaczą.

— Wzięty, powtórzyła jak echo.

Nie mówił już nic, prowadząc ją do chaty Dąbkowej.

W chacie było gwarno, ludno. Kobiety z całej wsi zbiegły się do biednej matki, ale rady i pociechy były próżne. Dąbkowa siedziała wpośród nich z suchemi oczyma, z załamanemi rękoma; tylko od czasu do czasu głośny jęk, westchnienie, zdradzały boleść nieuśpioną niczem.

Żebrak zatrzymał się przededrzwiami, jakby wahając, się co ma uczynić; ale spojrzał na Hankę zsiniałą, drżącą od mrozu i wszedł z nią do chaty.

Ogień podsycany przez przybyłe kobiety buchał jasnym płomieniem i od razu oświecił te dwie wchodzące postacie. W chacie nagła zapanowała cisza, przyglądano się dziadowi, dziwiono, zkąd przychodził z Hanką. Wszyscy obecni znali niegdyś Antola Nożaka, ale czas zatarł wspomnienie i myśl o nim; słyszano wprawdzie, że chociaż ogłoszony za umarłego, zjawił się znowu przed kilku miesiącami we wsi, ale nie wszyscy temu uwierzyli, Stach i matka jego nie mówili o tem spotkaniu, Wickową pomawiano o złośliwość i kłamstwo, zresztą zapomniano prędko o tem całem zdarzeniu.

Dziad popchnął lekko towarzyszkę swoją ku ognisku, a sam zwrócił się do obecnych.

— Niech będzie Chrystus pochwalony, rzekł donośnym głosem, zdejmując czapkę i ukazując białe włosy, okrążające zorane zmarszczkami czoło i policzki.

— Na wieki wieków, odparli obecni.

On powiódł po zgromadzeniu oczyma, w których tkwił pogardliwy smutek.

— Cóż to, nikt z was mnie nie poznaje? dodał, ot przecież stoję przed wami z ciała i kości.

Kobiety ścisnęły się razem jak gdyby przejęte nieokreśloną trwogą, szeptały coś pomiędzy sobą, aż wreszcie odezwały się różne głosy:

— Antol?

— To on, on sam.

— Postarzał się.

— Gdzie tam, tylko włosy mu zbielały, kieby śnieg.

— Kumie, wyrzekła najśmielsza, podchodząc ku niemu, zkądże Bóg was prowadzi?

W tej chwili zapomniano o Dąbkowej i jej synu; powrót starego Antola wyłącznie zajmował wszystkich.

— Zkąd? powtórzył poważnie żebrak, czemu? Nie dziwić się, sam nieszczęśliwy, przyszedłem tam, gdzie jest nieszczęście.

Te słowa skierowały napowrót uwagą ogólną na matkę Stacha.

— Oj, nieszczęście, nieszczęście! powtarzały kobiety. Cóż ona sobie nieboga da za radę bez syna? chyba umrzeć jej przyjdzie.

Gorzki uśmiech zarysował się na ustach Antola.

— Ot plecie cie, wyrzekł szorstko, u nas jeszcze ludzie nie umierają z głodu, chociaż swoi nie przygarną, są miłosierni ludzie.

Mówił to z tajemną wymówką, z żalem i szyderstwem w głosie; ale te wszystkie wyrażenia uszły baczności zgromadzonych kobiet. Sądziły, iż radził Dąbkowej wziąść kij żebraczy, który i jego żywił.

— Adyć, zawołała jedna, ona po proszonym nie zachodzi.

— Ja też o proszonym nie mówię, odparł, gorzki to chleb, niech Bóg chroni od niego.

Obecni spojrzeli po sobie zdziwieni; Antol nie miał nic z żebraczej pokory, przeciwnie przemawiał dumnie, rozkazująco prawie, jakby do tego miał prawo jakie.

— Nie rozumiecie mnie, mówił dalej z nieukrywanem politowaniem.

— Pono nie, odpowiedziały chórem kobiety,

żonatych wybierały proboszczów, inni księża — może to są starsi wiekiem między nimi—o żenieniu ani nie chcą słyszeć, wyklinają p. Suszczyńskiego i przekonywają wszelkiemi siłami owieczki swoje, że ksiądz żonaty tylko zgorszenie szerzy i proboszczem starokatolickim w żaden sposób być nie godzien.

Tak to zerwanie z Kościołem i przysięgą najgorsze za sobą pociąga skutki.

Austrya. Czesi na swoje nieszczęście podzielili się na dwa stronnictwa Staro-czechów i Młodo-czechów, które wzajemnie sobie szkodząc, osłabiają pracę narodową i opór przeciw Niemcom. Staro-czesi, do których należą wszyscy katolicy i wszystka szlachta, są tego zdania, iż ani krajowego ani wiedeńskiego reichsratu obsyłać posłami nie trzeba, i zwą takie postępowanie abstynencyą, czyli polityką oporu. A młodo-czesi, wykazując całą szkodliwość tego postępowania dla narodu czeskiego, chcieliby dać się wybrać narodowi na posłów i w sejmie dopiero opierać się szkodliwemu działaniu Niemców.

Nie do nas należy sądzić, które stronnictwo ma słuszność. Trzeba być Czechem, a przynajmniej żyć w Czechach, by doskonale rozważyć, czy potężne stronnictwo Staro-czechów, do którego wszystko, co ma znaczenie i wpływ należy, myli się w swych przekonaniach i w swem postępowaniu. Nam dość wiedzieć, że jedność i zgoda tyle potrzebna narodowi, który przeciw przemocy życia swego i praw swych bronić musi, zostały zerwane i to przez Młodo-czechów, którzy powodowani może tylko fałszywą ambicyą, opuścili sztandar abstynencyi, z taką stałością niesiony przez najzacniejszych z narodu.

W tej ambicyi Młodo-czechów czuć także rękę Moskwy. Moskale bowiem zarzucili wędkę na Czechów, prawiąc im, że księża i szlachta ich gnębią, zmuszając do polityki przeciwnej ich interesom narodowym. A przypominając im Hussa, — którego Czesi czczą jako narodowego męczennika i nieprzyjaciela Niemców, chociaż był kacerzem i przez sobór trydencki spalonym został, wmawiają w nich, że religia prawosławna lepszą by była dla ich narodowego bytu i przyszłości, niż religia katolicka, która wspólną im będąc z austryackimi Niemcami, nie daje im ani oparcia, ani opieki, przeciw gwałtownemu niemczeniu czeskiego narodu. Takie to są intrygi moskiewskie, a że im się udaje za ich pomocą bałamucić słabe umysły, widzieliśmy z głupstw, jakie przed paroma miesiącami wyrabiali czescy studenci, paląc obraz Ojca św. i śpiewając złe piosnki, i wreszcie z niezgody, jaką sieje stronnictwo młodoczeskie w narodzie, chcąc go namówić do oporu przeciw Staro-czechom. Do Młodoczechów mizdrzy się także stronnictwo panslawistyczne moskiewskie, niby to przeciwne swemu rządowi, ale to tylko oszukaństwo, bo wszyscy Moskale w jedne trąbę dmą na pohybel Kościołowi katolickiemu i nam Polakom — i niedawno przywódzca tego stronnictwa Akaków, napisał do Młodo-czechów szkaradny list, w którym opluwa religią katolicką i Staro-czechów. Takie głupie postępowanie to ma dobrego, że otworzyło przynajmniej oczy dr. Riegerowi, najmędrszej głowie narodowego czeskiego stronnictwa, i przekonało go, że w Moskwie nie znajdzie zbawienia dla swej udręczonej przez Niemców ojczyzny.

Nas tego nie trzeba już uczyć — a jednak i między nami bywali tacy, co z nienawiści do Niemców, gotowi byli dać się rznąć Moskalowi. Co za myśl szalona, iść z deszczu pod rynnę?

Austro-Węgry. Z Siedmiogrodu donoszą do „Pester-Lloydu" dnia 28. września, że tam zaczęła się tworzyć legia węgierska która się miała z 500 ludzi składać. Miano się zbierać nad granicę Rumunii, w siedmiogrodzkich Alpach. Oddział ten węgierski sformowawszy się w Siedmiogrodzie, miał wpaść do Rumunii i z pomocą dążących z nad Dunaju Turków, psuć rumuńskie koleje, by Moskalom w przesyłce wojsk przeszkodzić. Pogłoska chodzi, że jednym z twórców tego legionu ma być jenerał Klapka, znany przyjaciel Turków. Rzecz cała spełzła jednak na niczem, gdyż rząd węgierski dowiedziawszy się o tych zamiarach gorących głów, przedsięwziął liczne środki ostrożności i tworzeniu się legionu stanowczo przeszkodził.

„Ellenor" potwierdza w zupełności tę wiadomość, która brzmi tak dziwnie, że trudno jej uwierzyć. Najpierw, Austro-Węgrom jest tak wygodnie z ich neutralnością, iż nie wiadomo, po co bićby się mieli, a potem cóż legia z 500 ludzi złożona Turkom pomódz może? Oczywiście chodziło Turkom tylko o wplątanie Austryi w wojnę, nawet mimo jej woli, a nie o tych kilkuset Węgrów, z których małoby mieli pociechy. Że się awantura nie udała, nie ma co żałować.

Grecya. Musieli Anglicy zanadto rozkazująco poczynić sobie w Atenach, albo też Turcy licząc na poparcie Anglików, zbyt lekceważąco traktowali wolną Grecyą, bo oto grecki minister spraw zewnętrznych Toreupis, pisze do posła swego w Londynie, by zapewnił rząd angielski, że gdyby Turcya chciała przez napad jaki, lub nawet onieśmielenie rządu greckiego groźbami, działać na politykę Grecyi, i zaprzeczyć jej swobodę zupełnie niezależnego państwa, narobiłaby się tylko niepotrzebnego kłopotu i ściągnęłaby na się wielkie niebezpieczeństwo. Turcy źle robią słuchając tak przewrotnych rad. Ani napad, ani onieśmielenie, nie może wpłynąć na działanie ducha greckiego na wschodzie a wszelka napaść turecka zmusiłaby lud grecki do ogólnego powstania przeciw napastnikowi.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 1. października. Eksportacya i pogrzeb śp. ks. prałata Jana Koźmiana odbyły się tak świetnie, jak dawno ludzie nie pamiętają. Licznie zebrane duchowieństwo, obywatelstwo wiejskie, mieszczaństwo i moc ludu postępowała za trumną, którą nieśli z kolei księża, młodzież, którą Zmarły wychowywał, obywatelstwo, które w sprawach publicznych wyznawało te same zasady, mieszczanie i włościanie. Kondukt prowadził ks. Infułat Grandke. Katedra była w żałobę przystrojona i rzęsiście oświetlona. Mowę wygłosił ks. lic. Chotkowski, sławiąc zasługi Zmarłego.

W sobotę o godz. 10. rano rozpoczęło się nabożeństwo żałobne z wigiliami, poczem przemówił do bardzo licznie zebranej publiczności ks. prałat Likowski, podnosząc zasługi śp. ks. Koźmiana około wychowania młodzieży. Kondukt prowadził Infułat Grandke; śród duchowieństwa widziano także ks. Biskupa Cybichowskiego, ks. prałata Spiskiego z Wrocławia. Ciało złożono w grobach katedralnych pod kaplicą królewską, skąd jednak po dniach kilku będzie musiało być wywiezione i w grobach familijnych w Rąbiniu pogrzebane. Policya bowiem, opierając się na jakimś starym przepisie zabroniła pochować ciała w sklepach katedralnych, chociaż tam dotychczas wszystkich Biskupów i kanoników chowano.

Za duszę śp. ks. Koźmiana odprawiano także nabożeństwo w Krakowie w kościele OO. Jezuitów w zeszły czwartek; mszą św. odprawił ks. Biskup Janiszewski, a mowę żałobną powiedział O. Mycielski. W tych dniach odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele Panny Maryi w Krakowie.

— * **Rada Przemysłowa** ogłasza następującą odezwę:

Rada Przemysłowa, zapraszając odezwą swą z dnia 14. maja r. b. towarzystwa przemysłowe, aby zechciały wziąść udział w walnem zebraniu delegatów towarzystw przemysłowych w Pleszewie dnia 17. czerwca b. r., postawiła pomiędzy innemi kwestyami na porządku dziennym także kwestyą Patrona dla towarzystw przemysłowych w tym zamiarze, aby zgromadzonym delegatom zakomunikować, o ile sprawa ta postąpiła i zrobić propozycyą co do wyboru Patrona.

Tymczasem z przyczyn niezależnych od Rady Przemysłowej Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowców w Pleszewie odmówiła w ostatniej chwili przyjęcia u siebie delegatów rzeczonych towarzystw. Nie mogła się więc Rada Przemysłowa wywiązać z swego zadania w tej sprawie. Zanim tedy nowe nastąpi walne zebranie delegatów, uważa Rada Przemysłowa za

---

gadacie dziwy, a tu jeść trzeba i odziać się, i jaki taki grosz wydać.

Dąbrowa i Hanka nie brały żadnego udziału w tej rozmowie. Dziewczyna stała u komina, dążąc całem ciałem pomimo ciepła jego staruszka siedziała nieruchoma. Żebrak pomijając obecnych, zwrócił się do niej samej.

— Matko! zawołał donośnym głosem.

Ona drgnęła i podniosła zmęczone oczy.

— Matko, powtórzył, a szorstka twarz jego rozjaśniała się słonecznym blaskiem uczucia, uspokójcie się, ja wykupię wam Stacha.

Słowa te padły jak grom na obecnych. W izbie zrobił się szmer, Dąbkowa wlepiła w niego oczy pełne łez, trwogi i nadziei.

— Czy wy prawdę mówicie? wyjąkała drżącemi usty.

— Prawdę, jak Bóg w niebie, odparł z mocą.

Kobiety, jakby w obecności istoty wyższej, gotowe były przeżegnać się pobożnie lub pierzchnąć w nieładzie. Hanka przypadła do nóg jego i ściskała mu kolana ze łzami. Ona nie pytała, czy to płonna nadzieja? czy to być może? ale garnęła się do tego dziada, co raz już wydźwignął ją z rozpaczy i kazał ufać w przyszłość.

Dziad jednak nie zdawał się wzruszony temi objawami wdzięczności; przeciwnie brwi mu się zbiegły. Widać budziły się w nim bolesne wspomnienia, a może i żałował uczynionej obietnicy; nieokreślony uśmiech pełen niewiary i smutku zarysował się na jego ustach.

— Wstań Hanko, rzekł sucho, powiedziałem, co uczynię i nie cofnę słowa. Pobierzecie się, a potem... potem wypędzicie może starą matkę na drogę.

Te ostatnie słowa dodał cicho, jakby sam do siebie, jednak w izbie taka była cisza, że posłyszano je.

Dąbkowa podniosła głowę.

— Antolu, Antolu! zawołała, bieda wam, gdy już nikomu wierzyć nie możecie. Co wam mój Stach zawinił, żeby go o to posądzać?

Dziad opamiętał się szybko.

— Macie słuszność matko, odparł łagodnie, darujcie mi i nie dziwcie się, doświadczenie i boleść czyni niesprawiedliwym. Biada mi!

W słowach tych dźwięczała głęboka boleść człowieka, której nawet dobry uczynek pocieszyć nie mógł. Cudze szczęście przywodziło mu na pamięć własne sieroctwo, cudza podzięka niewdzięczność córki i pogardę dla ludzi, jaką ona wyrobiła. Czyż Położka tak samo nie całowała kolan jego, gdy żądała czego? czyż nie był najukochańszym ojcem, dopóki miał co dawać? czyż jego stare serce drugi raz miało dać się uwieść i doświadczyć po raz drugi tych samych kolei? Zamyślony usiadł na ławie, zakrył oczy dłonią i przeszłość, niezapomniana nigdy, stanęła mu znowu w pamięci.

Razem z nim wszyscy umilkli, on osądził tera. samowładnie myślami tych wszystkich ludzi. Zjawienie się jego, tak znanej sprzeciwiające się obietnicy jaką uczynił, wszystko to zakrawało na cudowność, przypominało legendy czarnoksiążkie, opowiadane w zimowe wieczory przy migotliwem świetle łuczywa. Ale po pierwszem wrażeniu nastała wątpliwość, kobiety lubiły wprawdzie słuchać cudownych powieści, nie rozmyślając, czy fakta w nich podane są lub nie są możliwe, przecież warunki życia wywierały na nich wpływ zbyt wielki, by uwierzyły w nadludzką naturę żebraka. Zapewne on żartował sobie z ich łatwowierności, chcąc na razie pocieszyć strapioną matkę. Przypominano sobie, że Antol Nożak zdał na zięcia gospodarstwo, oddał mu cały dobytek, zkądże więc mógłby mieć potrzebne na wykup Stacha pieniądze? Pomału więc pomiędzy kobietami powstała niewiara i znowu najśmielsza z kumoszek wysunęła się naprzód i wyrzekła zbliżając się do żebraka:

— A czy godzi się to żartować z cudzego nieszczęścia? obiecywać czego nie można dotrzymać? A Dąbkowa wam wierzy i radaje się jak głupia.

Dziad podniósł surowy i dumny wzrok na mówiącą.

— Ha, odparł, nie wierzycie, że człowiek może mieć podartą sukmanę i grosz w kieszeni na cudzy poratunek, bo wy go zaraz użyjecie na stroje, chusty i przyodziewek. I nie w głowie wam to, że kto sam przecierpiał, ten boleść szanuje jak świętość. Dąbkowa wie, że ja mówią prawdę, a zresztą jeśli nie wierzy, niech patrzy.

Dobył z pod sukmany trzos, którym był opasany, rozwiązał go i rzucił na stół. Złoto odezwało się właściwym sobie dźwiękiem. Stłumiony okrzyk wydobył się ze wszystkich piersi, wszystkie oczy rozwarły się szeroko, a Dąbkowa przywlokła się do stołu i dotykała pieniędzy drżącemi rękoma, jakby chciała przekonać się, że nie jest igraszką, snem. On patrzał na to z ostatecznem znużeniem człowieka, który już tyle razy widział podłość ludzką i cześć oddawaną mamonie, że mu już życie i ludzie obrzydli.

— Widzieliście, wyrzekł po chwili, teraz uwierzycie może, iż jutro wykupię Stacha.

Wziął trzos i schował w zanadrze.

— Jezus Marya! zawołała jedna z kobiet, uniesiona niepowściągliwą ciekawością, zkąd wy wzięliście tyle złota?

Pytanie streszczało widać to, co było na ustach wszystkich obecnych, bo potwierdziły je jednozgodnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

swój obowiązek odezwać się publicznie w tym względzie.

Ponieważ głównem zadaniem Rady Przemysłowej było, obok tymczasowego zastępstwa Patrona, starać się o pozyskanie odpowiedniej osobistości na Patrona, jako i obmyślenie środków ku pełnieniu jego zadania mu potrzebnych, przeto Rada Przemysłowa, spełniając choć tylko część swego zadania, ogłasza niniejszem, że

uprosiła ks. Wawrzyniaka, prezesa Towarzystwa Przemysłowego w Śremie, aby zechciał podjąć się pełnienia obowiązków Patrona aż do najbliższego walnego zebrania delegatów towarzystw przemysłowych.

Podając to do publicznej wiadomości, uprasza Rada Przemysłowa tak Zarządy towarzystw przemysłowych, jak pojedyńcze osoby, aby przy tworzeniu nowych towarzystw przemysłowych, zakładaniu bibliotéczek, czytelni pism ludowych, szkół rzemieślniczych, niemniej przy pobudzaniu do czynniejszego życia dawniejszych towarzystw przemysłowców, zechciały się udawać do ks. Wawrzyniaka w Śremie, który nieomieszka udzielić w tym względzie wskazówek potrzebnych listownie lub osobiście.

Pisma polskie prosimy o łaskawe powtórzenie powyższej odezwy.

Poznań, dnia 24. sierpnia 1877 r.

Rada Przemysłowa.

— * Walne kwartalne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w poniedziałek dnia 1. października rb., o godzinie 8 wieczorem w lokalu p. Bolesława Knolla w Starym Rynku nr. 58 udział wszystkich członków jest pożądanym.

Ostatnie wiadomości.

— Donoszą rządowi tureckiemu z Ruszczuku, że Moskale zaczęli znowu ostrzeliwać tę fortecę. Turcy odpowiadają ostrzeliwaniem Giurgewa.

Rumuni napadli dnia 21. września na redutę na wschód Plewny, ale zostali przez Turków odepchnięci.

Dnia 28. września zabrała kawalerya rumuńska i moskiewscy ułani 80 wozów tureckich wiozących prowiant do Plewny.

— Donoszą z Bukaresztu dnia 29. września, że car Aleksander zachorował, ale miewa się już lepiej.

— Z Białogrodu telegrafują „Pressie," że Serbia przystąpi do wojny, skoro tylko otrzyma 8 milionów rubli subsydiów moskiewskich i za te pieniądze kompletnie uzbroi swoje wojska.

Moskalom tak bardzo zbywa na gotówce, iż zanim spłacą sumę tę Serbii, dużo jeszcze wody upłynie i zamarznie.

— Donoszą do angielskiej „Morningpost", że jenerał Kotzebue namiestnik Królestwa Polskiego ma być mianowany głównodowodzącym w miejsce ustępującego w. księcia Mikołaja. Wiadomości tej zaprzecza wprawdzie „Ag. russe", ale to wcale niczego nie dowodzi, bo wiemy z doświadczenia, że zwykle przeczą tylko temu co jest prawdą.

Redaktor odpowiedzialny w zastępstwie
dr. Roman Szymański w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 1. października.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	[illegible]		śre[illegible]		pośled.	
	[illegible]	fen	mrk.	fen.	mrk.	[illegible]
Pszenicy	11	20	9	[illegible]	8	75
Żyta	7	20	6	80	6	50
Jęczmienia	7	75	7	20	6	70
Owsa starego	7	70	7	20	7	—
„ nowego	6	50	6	20	5	75

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiod. 46,90 mk., na paźdz. 46,80 mk., listopad 46.50 mk., grudzień 46,70 mk., styczeń 47,10 mk., luty 47,60 mk., marzec 48,10 mrk., kwiecień-maj 49,10 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 46,60 mrk.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 2. października w Opalenicy, Wrześni; dn. 3. w Kórniku, Lesznie, Nowym Tomyślu, Szamotułach, Janowcu, Pakości; dnia 4. w Mieszkowie, Poznaniu, Wschowie; dnia 5. w Kępnie, Nowym Tomyślu; dnia 9. w Bojanowie, Dolsku, Kębłowie, Trzcielu Mał., Gołańczy, Trzemesznie; dn. dnia 11. w Rawiczu, Ryczywole, Żninie; dnia 15. w Pleszewie.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.